PRAWO LUDU

TYGODNIK ILUSTROWANY.

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ · WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

Nr. 22. Kraków, 28 maja 1909. Rok XII.

Wydawca i redaktor: Zygmunt Klemensiewicz. Prenumerata wynosi rocznie: W Galicyi 4 kor.; w Niemczech 5 M; w Ameryce 2 dolary. Numer pojedynczy 10 hal. Adres: „Prawo Ludu", Kraków, ulica Wiślna L. 5. Konto pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 71.905.

„Jednajcie nowych czytelników — by rosła siła na stańczyków".

100 mil. nowych podatków!

Protest ludu.

W odpowiedzi na prowokacyjny projekt wyłuszczenia z kieszeni najuboższych warstw ludności 100 milionów nowych podatków — zwołali robotnicy krakowscy publiczne zgromadzenie w dn. 23 bm.

Referował poseł tow. Daszyński.

Mowa tow. Daszyńskiego.

Przez sześć miesięcy trwała obawa, że wybuchnie wojna. Austrya puściła w ruch wszystkie machiny wojenne. Te przygotowania kosztowały miliony. Do tego przygotowania przyłącza się wynagrodzenie dla Turcyi w kwocie 54 milionów. Nadto sejmy krajowe bankrutują.

Rząd, aby pokryć te wszystkie wydatki, zaproponował nowy podatek i to podatek, który w całości trafia tylko w masy ludowe: 1) podatek od piwa, 2) od wódki, 3) od biletów kolejowych.

Od piwa rząd pobiera podatku 3 K 40 h., obecnie chce 7 K 60 h. Ponieważ Austrya wypija 2 miliony hektolitrów, więc podatek przyniósłby 151 milionów K, podczas gdy dotąd niósł 87 milionów koron. Od wódki podatek 90 h., teraz zaś rząd zamierza podnieść o 51 h.

Te dwa podatki mają przynieść rządowi 290 milionów koron. Cała szlachta płaci 10 milionów kor. podatku gruntowego. W Krakowie wypija się 75.000 hl. piwa, z tego wszystkiego bogacze wypijają 3000 hl.

Ludzie głupi powiadają: niech robotnik, niech ludzie biedni nie piją. Przypatrzmy się życiu tego człowieka, stępionego moralnie długą pracą, którego to stępienie chwyta z przyjemnością coś takiego, coby go ożywiło. Przyjrzyjmy się mieszkaniu robotniczemu, tej norze. Dla ludu niema żadnych rozrywek. Teatr napełniają „bombami". Niema dla dzieci robotniczych ogrodów publicznych. Jest tylko ulica — akademia zepsucia. Ta masa ludzka ze stępionymi nerwami nie ma nic nad wódkę i piwo. Czy my tylko pijemy, czy klasy wyższe nie piją? — Wszak oni mają śliczne, obszerne mieszkania i wszelkie środki do życia, a mimo to klasy posiadające wypełniają kawiarnie, gabinety i separatki, w których przecież się nie modlą.

Podatek od wódki, to podatek, który całym ciężarem spada na nasze barki. Trzeci jest podatek a raczej opłata od biletów kolejowych i frachtów przemysłowych. Minister kolejowy przed kilku laty przyznał, że z każdego guldena, który wpływa do kasy rządowej z opłat kolejowych 76 centów dostaje się z III klasy, 19 ct. z II kl., a 5 ct. zaledwie z I kl. Co więcej, ta III kl. to brudna buda, do której wpycha się biednych, jak śledzie do beczki. Inaczej wyglądają stosunki w dwóch innych klasach, gdzie bogaci rozpierają się bardzo wygodnie w zamkniętych coupé. Za podwyższeniem biletów kolejowych pójdzie podrożenie środków żywności. Kiedy ministrowi skarbu dr. Bilińskiemu okazywano niechęć z powodu jego propozycyj podatkowych, wówczas dr. Biliński dla pozyskania komisyi powiedział, że podwyższy podatek spadkowy, który przyniesie 10 milionów. Od dochodu powyżej 20.000 koron podatek podwyższy od 5 do 6 procent. Razem z podatkiem od rent przyniesie ta podwyżka 20 milionów kor. Zaś podatek od piwa i wódki ma przynieść rządowi

290 milionów kor. W Galicyi piją wódki 30%, piwa 8% ekspenzy całego państwa. W Krakowie wypiją 75.000 hektolitrów, na głowę rocznie 75 l. Podatek od piwa przyniesie 75.000 kor., zaś z wódki 1,200.000 kor., okrągło 2 miliony podatku. Na osobę wypada przeszło 20 kor. rocznie podatku. Nadto podatek od mięsa, cukru, to krocie.

Żadna klasa nie daje rządowi tyle, co klasa robotnicza.

Spytajmy się na co rząd tych kroci potrzebuje:

1) Na powiększenie armii.

2) Na podreperowanie sejmu.

Austrya, ta stara kokotka, która zaimponowała Rosyi zbankrutowanej, chce okazać się młodą i potężną, to też myśli o nowem uzbrojeniu. Ale musi wiedzieć, że ona wewnątrz kraju hoduje nieprzyjaciół. Wszak ta sama Austrya, która zbroi się przeciw Rosyi, nieraz wyświadczała przy pomocy policyi jej przysługi, tropiąc socyalistów i rewolucyonistów. Na tą też głupią politykę nie damy ani jednego halerza.

Druga potrzeba, podreperowanie sejmów krajowych. Te sejmy zbankrutowane, które nie dopuszczają robotników do kontrolowania ich gospodarki, przychodzą do parlamentu o potężne sumy. Nie damy nic ani halerza, skoro nie dadzą nam 4-ro przymiotnikowego prawa głosowania do sejmu. Ani na zbrojenie, ani na podreperowanie sejmów nie możemy dać ani centa, dopóki polityka rządu nie będzie rozumniejsza, a sejmy staną dla nas otworem.

Oklaski przerywały często powyższą mowę tow. Daszyńskiego, który następnie odczytał rezolucyę protestującą przeciw projektom podatkowym Bilińskiego (wydrukowaną przed tygodniem w „Prawie Ludu“).

Precz z podatkami!

Pomysł Bilińskiego, aby na lud nałożyć 100 milionów nowych podatków, spotkał się wszędzie z ogromną opozycyą. W całej Austryi rozpoczęły się wiece i zgromadzenia protestujące przeciwko temu najnowszemu zamachowi na kieszenie ludności. Protest głośny podnosi lud przeciwko zamierzonemu podrożeniu wódki i piwa, przeciwko podrożeniu biletów kolejowych! Wszędzie, gdzie tylko dotarła agitacya socyalistyczna, wszędzie gdzie pracuje zorganizowany proletaryat — tam podnosi się grzmiący głos protestu przeciwko napychaniu kas rządowych z kieszeni ludu! Bogaczów oszczędzano, płacić mają tylko i wyłącznie szerokie masy ludowe, choć już dziś bieda jest straszna a nędza i głód potężnie daje im się we znaki! —

Ale to przeniesienie się walki z dzisiejszym rządem z parlamentu na wiece i zgromadzenia wskazuje zarazem, że ta walka prowadzona dotychczas tylko w drodze parlamentarnej opozycyi nabiera obecnie coraz to szerszego znaczenia! Z drugiej strony świadczy ona, że zrozumienie istotnego położenia i świadomość konieczności obrony swych praw i interesów wzrosła w ludzie niepomiernie — dzięki usilnej i wytrwałej agitacyi partyi socyalistycznej.

Rząd rozpuścił obecnie parlament z powodu — Zielonych Świąt, ale uczynił to właściwie dlatego, aby się uwolnić choć na razie od rozpraw w pełnej Izbie nad podatkowymi pomysłami Bilińskiego i nad sprawą budżetu. — Zrozumiałą jest rzeczą, że ta ucieczka nie zda się rządowi na wiele — jak również nie uniknie on generalnego prania w pełnej Izbie. Dziś się już skończyły niepowrotnie czasy zakulisowych szacherek — klub socyalistyczny stoi dziś na straży interesów ludu, a choć nie ma jeszcze większości w parlamencie, potrafi jednak utrzymać na wodzy, nie liczące się z niczem zakusy rządu i burżuazyjnych partyj.

Toteż chociaż minister skarbu Biliński oświadczył, „rząd niema powodu do zmiany, lub cofnięcia przedłożenia, które jest obecnie przedmiotem pierwszego czytania“, chociaż — z drugiej strony usiłował zjednać sobie niezadowolonych łaskawem wskazaniem na „potrzebę podwyższenia w znacznej mierze podatków bezpośrednich“ i mówił o tem, że „należy przeprowadzić pewne, stosunkowo niewielkie, ale stopniowe podwyższenie podatku dochodowego“, ale ani ta sztucznie robiona pewność siebie rządu co do wniesionych przedłożeń, ani to nie bardzo z nią zgodne, a przytem niezręczne usiłowanie przypodobania się opozycyi, nie są w stanie zasłonić faktycznego stanu rzeczy i nic rządowi nie pomogą!

Jeżeli rząd czynami swoimi aż zbyt dobitnie wykazał wrogie dla interesów szerokich mas ludności zamiary, to puste frazesy, chociażby nawet bardzo pewnym tonem wypowiedziane, nikogo nie przekonają, ani nie zjednają.

Bezwzględnym zamachem na najbiedniejsze warstwy ludności rząd wpędził sam w siebie w takie położenie, że drogą żadnych wykrętów i sztuczek z niego nie wymknie się. Decydująca rozprawa z parlamentem na plenarnych posiedzeniach jest konieczną i uniknąć się nie da.

Walkę posłów naszych z rządem w pełnej Izbie prowadzoną poprzedzić muszą demonstracye i zgromadzenia ludu pracującego, który staje coraz liczniej w naszych szeregach i pod naszym sztandarem przeprowadzi nieubłaganą walkę z tymi, którzy zamierzają oszczędzać bogaczy, kapita-

listów, fabrykantów i kamieniczników, a wszystkie ciężary spadają na pochylone nędzą barki ludu!

Dziś ta sztuczka burżuazyjno-rządowa nie uda się więcej, koniec musi jej być położony!

Do tej walki wzywamy dziś jak najszersze masy ludu pracującego we wsi i w mieście!

W obronie rozbojów wyborczych.

Sprawa zaprotestowanych mandatów poselskich przyszła znowu na porządek dzienny działalności parlamentu.

Prezydent Izby posłów, któremu obecnie przysługiwało prawo mianowania dla tej sprawy referentów, nie skorzystał z niego, ale zwrócił się do komisyi legitymacyjnej o zamianowanie referentów.

Na posiedzeniu komisyi rozwinęła się z tego powodu ożywiona dyskusya. Poseł Bielohlawek postawił wniosek, ażeby komisya stanęła na stanowisku poprzedniej swej uchwały, którą, jak wiadomo, postanowiono rewizyę wyborów ze strony komisyi zastanowić, rzekomo z tego względu, że minął termin jednoroczny, w którym komisya miała załatwić przedwstępne badania.

Przeciw wnioskowi Bielohlawka wystąpił poseł tow. Winarsky, który bronił prawa komisyi do dalszego prowadzenia swych prac i dochodzeń. Za tym wnioskiem przemawiali tow. Wityk i Lieberman. Mowcy powoływali się na to, że ustawa nigdzie nie zakazuje komisyi legitymacyjnej prowadzić badania po upływie jednego roku.

Wkońcu uchwalono rezolucyę posła Bielohlawka w następującem, nieco zmodyfikowanem brzmieniu:

„Komisya legitymacyjna wyznacza swego czasu mianowanych referentów, jako referentów poszczególnych zaprotestowanych wyborów na obradach izby posłów“.

Ta uchwała komisyi dowodzi, że obrońcy rozbojów, szwindlów i gwałtów wyborczych „pracują“ w dalszym ciągu w interesie swoim i swoich kolegów, że stoją na straży mandatów, zdobytych szachrajstwami i nadużyciami. W swej gorliwej obronie nadużyć wyborczych posuwają się ci panowie tak daleko, że doprowadzają do niesłychanego skandalu, iż w Izbie posłów sprawa zaprotestowanych mandatów stoi na porządku dziennym, a komisya nie może prowadzić badań nad tymi mandatami. Fakt ten dowodzi, jak bezgraniczną jest bezczelność i jak bezbrzeżnym cynizm zwolenników starych złodziejskich praktyk wyborczych.

To też dziś już można być zupełnie pewnym, że żaden ze skradzionych mandatów nie będzie unieważnionym. Nic więc dziwnego, że taki np. Bujak, widząc zupełną bezkarność dla popełnionych rozbojów wyborczych, śmieje się dziś na całe gardło z chłopów, którzy na niego głosowali!

Niema to jak w Galicyi — krainie nędzy, wódki, ciemnoty i szlachetczyzny!

KRONIKA.

— **Pruski przyjemniaczek z fabryki sody w Borku Becker,** o którego bohaterskich czynach pisaliśmy kilkakrotnie — jest strasznym socyalisto-żercą! Nie lubi on bardzo „Prawa Ludu“, i przy każdej sposobności wymyśla na nasze pismo! Cóż z tego, Becker choć taki silny i wielgaśny połamie sobie swoje pruskie zęby na polskiem „Prawie Ludu“! Jego głupotę i bezgraniczną brutalność charakteryzuje najlepiej powiedzenie: wy chcielibyście 8 godz. robić, 12 godz. spać, a 12 godzin ch......! Na podobną brutalność może się zdobyć tylko pruski naganiacz, którego na wstyd i swoją własną hańbę trzyma „polski“ pracodawca Liban!

Ale ów Becker jest też dowcipny chłop! Bojąc się, żeby mu robotnicy nie sprawili jakiej owacyi i gorącego... przyjęcia — wychodzi zawsze z dziećmi z fabryki! Nie na wiele mu się to przyda!

— **Raj we fabryce sody w Borku.** Skromne nasze uwagi o azyatyckich stosunkach, panujących w tej rajskiej placówce „przemysłu“ krajowego wprowadziły w istny szał wszelakich naganiaczy fabrycznych. Nic bowiem tak nie boli tych obcych przybłędów, którzy zabierają miejsca i chleb polskich robotników, jak publiczne piętnowanie ich nieludzkich sprawek i brutalnego postępowania. Ofiarą „słowiańskiej“ solidarności z powodu naszej notatki padło dwóch zupełnie niewinnych robotników, których wyrzucił z pracy Czech werkmistrz Podróżek, przeflancowany świeżo ze Szczakowy! Zacna ta dusza podejrzewała owych dwóch robotników o autorstwo notatki — tymczasem notatkę pisał zupełnie kto inny.

Nowemu nastawnikowi szczerze radzimy, żeby nie igrał z ogniem i wojny z czerwonymi nie zaczynał! Ani się bowiem nie spostrzeże, jak może wyjechać z fabryki i wrócić do siebie, jeść dalej knedliki...

— **Czterdzieści lat nauki!** W tym miesiącu mieliśmy 40-letnią rocznicę wprowadzenia w życie ustawy o przymusowem i powszechnem nauczaniu. Bardzo to smutna rzecz, że po 40 latach obowiąz-

kowej nauki elementarnej, mamy dzisiaj jeszcze całe miliony analfabetów w kraju. Z protokołów rozpraw, które odbywały się w roku 1869 w austryackim parlamencie ciekawi mogą się dowiedzieć, że dotyczącą ustawę zwalczali najbardziej galicyjscy panowie i magnaci. Przez te lat 40 nie zmienili się oni ani odrobinę. Jak dawniej, tak i teraz starają się gwałtownie usunąć lud od szkoły. Wiedzą dobrze, że tylko ciemnota i zacofanie zapewnić im mogą dalsze rządy. To też jako jeden ze sposobów utrzymania ludu w ciemnocie uważać należy ustawę o dwóch gatunkach seminaryów nauczycielskich: mądrzejsi nauczyciele dla miast, a głupsi dla chłopa! Teraz chcą tę ustawę jeszcze pogorszyć i dlatego naradzają się nad tem obecnie we Lwowie. O przebiegu tej sprawy doniesiemy.

— **Bezmyślność biurokratyczna.** W urzędowej „Gazecie Lwowskiej“ czytamy: Jan Chlebowy ze Smolic, mąż Rozalii, wydaliwszy się z początkiem marca 1903 r. do Ameryki, został tamże w Chicago w nocy 24 marca 1903 przez pociąg na śmierć przejechany. Gdy zatem przyjąć należy, że zachodzi ustawowe domniemanie, przeto wdraża się na prośbę Rozalii i Maryi Chlebowych postępowanie celem uznania za zmarłego zaginionego. Wydaje się przeto ogólne wezwanie, aby udzielono sądowi albo kuratorowi dr Pisiewiczowi w Zatorze wiadomości o powyż wymienionym.

Zabitego Jana Chlebowego wzywa się, aby przed niżej wymienionym sądem stawił się, lub w inny sposób uwiadomił sąd, a sąd w Wadowicach na ponowną prośbę po 20 maja 1920 roku rozstrzygnie o uznaniu go za zmarłego. — I za pisanie takich idyotyzmów płacić musi lud podobnie bezmyślną pałkę urzędniczą!

— **Ośmiogodzinny dzień pracy.** Dzienniki warszawskie donoszą: W zakładach metalurgicznych „Huta Bankowa“, ze względu na konieczność zwiększenia wytwórczości żelaza dachowego, wprowadzono we wrześniu r. z. potrójną zmianę robotników i oczywiście bezustanną robotę dzień i noc. Wynikiem tej inowacyi było zwiększenie się wytwórczości pracy i materyału o 40 procent i znaczna oszczędność na produkcyi ze względu na oszczędności niektórych wydatków obliczanych w ogólnym koszcie puda żelaza, a mianowicie wydatkach ogólnych, wartości opału, smarów i t. p. Wreszcie zauważono zmniejszenie się spalania materyału, zupełnie wytłumaczone ze względu na równomierniejsze jego ogrzewanie w zupełnie jednakowych warunkach całego walcowania produktu.

— **Rozpuszczenie rezerwistów.** Najwyższy rozkaz z 21 b. m. zarządza, aby wszyscy rezerwiści zapasowi znajdujący się obecnie jeszcze w wyjątkowej służbie czynnej, zostali z powrotem przydzieleni do stanu nieczynnego. Na podstawie tego rozkazu rezerwiści zapasowi zostaną w najbliższych dniach przetransportowani do stacyi kadrów, tam rozbrojeni i odesłani do domu. Tym rezerwistom służba ich będzie policzoną za pierwsze ćwiczenia wojskowe.

— **O wychowaniu facecya autentyczna.** (Z okazyi obrad nad dwutypowymi seminaryami). W pewnem towarzystwie lwowskiem rozmawiano o wychowaniu młodzieży.

— Ja — mówił ksiądz — jestem zdania, że tylko religijne wychowanie coś warte. Jeżeli dziecko chodzi regularnie do kościoła i wykonuje wszystkie praktyki religijne, to może być głupie jak but, mimo to będzie szczęśliwe i zasłuży na zbawienie wieczne.

— Ja sądzę — rzekł skrajny patryota — że wychowanie powinno być oparte przedewszystkiem na narodowych podstawach; mamy wychowywać nie katolików, ani lutrów, ani żydów, tylko Polaków!

— Ja się z tem nie zgadzam — przerwał socyalista — my mamy wychowywać ludzi, zatem należy już od najwcześniejszej młodości rozwijać w dziecku zdolność przystosowywania się do życia, by mogło sobie zapewnić zwycięstwo w walce o byt.

— I to nie prawda — rzekł szlachcic — ludzie nie są sobie równi, chłop jest chłopem a pan panem — wychowanie musi być więc zastosowane do stanu. Dziecko chłopskie niech więc będzie głupie, bo przecież mój parobek wielkiego rozumu nie potrzebuje.

I tak ścierały się zdania, tylko siedzący w kącie radca szkolny milczał.

— A pan, panie radco — zwrócił się do niego gospodarz domu — co pan myślisz o wychowaniu? Przecież pan najkompetentniejszy?

— Ja — rzekł poważnie radca — ja nic nie myślę, ja robię tylko to, co mi c. k. Ministerstwo nakaże!

— **Znów jakaś podrywka!** Robotnicy z fabryki sody w Borku Fałęckim donoszą nam, że panowie przedkładają im do podpisywania jakieś petycye czy podania, nie tłomacząc im nawet dobrze, o co chodzi. Ostrzegamy wszystkich Towarzyszy, aby bezwarunkowo nie podpisywali nic bez porozumienia się z organizacyą.

— **Jest sprawiedliwość na świecie!** Dom handlowy Wertheima (w Berlinie) pewnego roku dosięgnął 60 milionów obrotu. Po odliczeniu 15 milionów marek na koszta interesu i 6,350.000 płacy dla 3.200 pracowników, pozostał czysty zysk, wynoszący 4 miliony marek. Otóż te 4 miliony po-

dzielili między siebie bracia Wertheim. Tym sposobem każdy współwłaściciel otrzymał po 1,000.000 marek, podczas, kiedy przeciętny dochód pracownika wynosił 2.000 marek. Bogato oszacowana praca przedsiębiorcy!

— **Miły służbodawca.** Służąca Maryanna Getner, przyjęła służbę od 1 maja b. r. u Stanisława Paczowskiego, c. k. nadstrażnika skarbowego w Krakowie, oddział przy ul. Lubomirskich.

Paczowski wyjechał z początkiem maja na świeże powietrze do swojej siostry p. Anny Grodzińskiej, która jest nauczycielką ludową w Kamionce obok Nowego Sącza, zabierając ze sobą i służącą Maryannę Getner, która zaraz od początku swej służby nic innego nie słyszała z ust p. Paczowskiego, jak przezwiska: ty chadro, szmato itp.

Gdy wkońcu dziewczyna zaprotestowała przeciw takiemu obejściu się z nią, doskoczył Paczowski, uderzył ją w twarz, a siostra Paczowskiego p. Grodzińska uderzyła trzykrotnie dziewczynę w twarz, puszczając jej krew z nosa i ust. I aby się zemścić na dziewczynie, że dalej służyć nie chciała, książkę jej służbową zamiast świadectwa pokreślił, jednem słowem książkę zepsuł.

— **Lichwa na chlebie.** Z Rakowic piszą nam: Majster piekarski Krok (znany wyzyskiwacz i hyena Petelenza z czasu ostatnich wyborów do parlamentu) kupił sobie kamienicę w Rakowicach i ma tam piekarnię. Wypieka on najmniejsze bochenki chleba i najmniejsze bułki ze wszystkich piekarzy! Mieszkańcy tutejsi kupowali częstokroć chleb komiśny od żołnierzy, w ten sposób chroniąc się przed lichwą piekarską. Obecnie pan Krok, który mieszka naprzeciwko koszar kawaleryi, tak się umiał urządzić, że wszystek chleb komiśny on sam skupuje od żołnierzy i karmi nim krowy i świnie; w ten sposób pozbył się „konkurencyi“ i ograbia dowoli konsumentów. A p. naczelnik gminy Kochański patrzy na to przez palce, zaglądając tem pilniej do kieliszka w kompanii p. Kroka...

— **Powoływanie się na biblię — jest zbrodnią!** Podczas asenterunku w miejscowości górniczej Kladno w Czechach, kilku rezerwistów zjawiło się z paskami na ramionach, zaopatrzonemi w napisy: „Nie zabijaj!“ Demonstrantów aresztowano!

— **Zakała gminy.** W Ludwinowie dnia 23 maja b. r. kolosalną awanturę wywołał Nowak, szpicel policyi krakowskiej, który w stanie pijanym po wesołej wycieczce tratował końmi ludzi stojących na ulicy Podgórskiej w Ludwinowie. Poczem pojechał do domu swego, lecz za niedługą chwilę wyleciał rozjuszony i uzbrojony w podkulek od wozu, którym uderzył kowala Brajera tak silnie, że ten padł na ziemię i zemdlał i bardzo długo nie mógł odzyskać przytomności. Naturalnie, że opuścił omdlałego Brajera, a natomiast pochwycił Antona, 60-letniego starca, którego wciągnął do stajni i tam go długo katował w straszny sposób, i tak ten stróż porządku publicznego brykał godzinę, że z trudem udało się żandarmeryi szpicla policyjnego uspokoić.

Tak wygląda radca gminy Ludwinów. Wstyd to doprawdy i hańba, by podobne indywiduum wybierać do Rady! Ale widać, jaki pan — taki kram. Niewiele lepsi widać i wyborcy, jeżeli taka kanalia, jak Nowak, może być radcą!

— **Znany po przedmieściach** krakowskich socyalistożerca doktorzyna K. postawił sobie, jak wiadomo, zaraz po wyborach — wcale piękną kamienicę. Kiedy zajęci przy jego betonowym chodniku robotnicy zgłosili się po wypłatę, przywitał ich pan doktór następującemi słowy:

— Psiakrew, sfuszerowaliście mi robotę i przysypaliście piaskiem!

— E — odpowiada na to jeden z towarzyszy, wiele to tysięcy pańskich fuszerek nietylko piaskiem, ale i ziemią grabarz przysypał!

— **W Tenczynku** na kopalni Krystyna od paru miesięcy zapanowały iście głodowe płace. Kierownik Hess zjeżdża na roboty zaledwie dwa razy na miesiąc: raz około 15-go, jedynie w tym celu, aby zarobki poobcinać i ochotę do roboty górnikom odebrać, a wszelkie prośby i przedstawienia górników nie odnoszą żadnego rezultatu. Drugi raz przyjeżdża pan kierownik ostatniego dnia w miesiącu, dla odebrania roboty wykonanej przez miesiąc — i wówczas na dobre zaczyna się obcinanie zarobków! Kierownik tak obrachuje robotnika, że mu wypadnie na szychtę zaledwie 2 korony i parę halerzy. A jeśli górnik się tłomaczy, że były przeszkody takie, iż robić rzeczywiście nie mógł, to pan Hess ma na to odpowiedź gotową: „jesteście próżniaki, nie chce wam się robić, to i nic nie zarobiliście“. To jest oczywiście nieprawdą, bo robotnicy robić chcą, ale mają przy pracy nieraz przeszkody, z winy kierownika pochodzące, naprzykład: Na Adamie pochylnia 4-ta B już oddawna światła nie ma i ludzie się tam duszą i dręczą; feli do budynku co chwila brakuje; dynamitu niema już od kilku dni — i tak dalej.

Cóż temu winni górnicy?

Baczność! ◆ ◆ ◆ ◆ ◆ ◆ ◆ ◆ ◆
Rozszerzajcie „Prawo Ludu“!

Listy z kraju.

Pyrcoki przeciwko polskiej szkole!

Hermanice koło Polskiej Ostrawy. My Polacy w Hermanicach o szkołę polską walczymy już całe 3 lata; odbyliśmy kilkadziesiąt zgromadzeń, ludność polska pilnie na te zgromadzenia chodziła i wnosiliśmy do gminy rezolucye, z których się nam w gminie wyśmiewali. Tak samo posłaliśmy deputacyę do gminy, aby o tej tak ważnej sprawie pomówić z przedstawicielem gminy, lecz wszystko było daremne: narodowcy i szowiniści czescy zawsze nam ustnie i w listach odpowiadali, że w Hermanicach szkoła polska być nie może. Widząc, że z tymi ludźmi nic nie wskóramy, wnieśliśmy 5 lipca 1908 r. rezolucyę do rządu krajowego i rady szkolnej okręgowej we Frydku. Jako przewodniczący komitetu rodzicielskiego tow. Razowski dostał w odpowiedzi na te petycye zawiadomienie od rządu, że na dzień 4 maja 1909 r. ma się postarać, aby ci rodzice, co sobie szkoły polskiej w Hermanicach życzą, należyte dokumenta ze sobą do komisyi przynieśli. Zwołał on więc na dzień 25 kwietnia publiczne zgromadzenie. Czescy szowiniści i narodowcy, widząc plakaty i na nich porządek dzienny: 1) Organizacya, 2) Szkolnictwo, latali jak oparzeni po wsi i alarmowali wszystkich. A że w tym dniu był odpust, więc ściągnęli wszystkich pijaków z pod kościoła, ażeby nam zgromadzenie rozbili. Tymczasem tow. Razowski zagaił zgromadzenie, na prezydującego wybrano pana Żebraka, na zastępcę tow. Razowskiego, a na sekretarza nauczyciela czeskiego Kościchę. Przewodniczący udzielił głosu tow. Krzysztoniowi z Krakowa, który przywitany oklaskami, w swojej pięknej mowie przedstawił znaczenie święta 1 maja dla robotników. Gdy wspomniał o tem, że robotnik tak ciężką walkę prowadzić musi z czeskimi szowinistami o szkołę polską w Hermanicach, Czesi zaraz zaczęli krzyczeć: „Polska szkoła tu być nie śmie!“ tak, że p. Żebrak nie mógł ich uciszyć. Pierwszym rozbijaczem tego zgromadzenia był narodowiec dr S z p a c z e k, który już na zgromadzeniu w Polskiej Ostrawie wykrzykiwał, lecz tam ryzykować nie mógł, bo byłby mógł dostać kijami, ale tu w Hermanicach, mając za sobą bandę pijaną, zaczął wymyślać na polskich socyalistów. Dalej musimy napiętnować niejakiego D o s t a ł ę, znanego w Hermanicach awanturnika, który zachował się na zgromadzeniu w sposób wysoce ordynarny tak, że i jego stronnicy co go tu na rozbicie zgromadzenia przyprowadzili, musieli go upominać, żeby nie robił awantury. Dostał jak tylko przyjdzie na zgromadzenie, to sobie najpierw rozum skrępuje spirytusem, tak, że potem sami jego kumotry się go wstydzą, bo onby się tylko odrazu bił. Polacy jednak byli zupełnie spokojni i tylko czekali, co ta banda pijana dalej będzie robić. Na zakończenie zabrał znów głos tow. Krzysztoń i widząc ich szowinistyczne wybryki, potępił ostro taktykę słowiańską, piętnując politykę Kramarza, który jeździł do Stołypina wtenczas, gdy tenże kazał Polaków wieszać. Jak tylko tow. Krzysztoń to powiedział, zdawało się, że sami sobie ze złości włosy powyrywają, zrobili straszny krzyk i zaczęli śpiewać: „Hej słowianie“! Komisarz, widząc, że tej bandy pijanej nie uspokoi, zgromadzenie według paragrafu rozwiązał, a towarzysze polscy, rozchodząc się, zaśpiewali „Czerwony Sztandar“. Ponieważ na tem zgromadzeniu nie mogliśmy rodziców należycie pouczyć, więc na niedzielę dnia 2 maja zwołaliśmy poufne zgromadzenie tylko rodziców. Na to zgromadzenie przyszedł znów ten sam Arsen Dostał i wraz z pijaną bandą swą i niektórymi czeskimi socyalistami znów nam zgromadzenie rozbili. Myśleli, że tym sposobem rodzice od tego odstąpią, lecz się grubo zmylili, bo dnia 4 maja rodzice sami spokojnie do komisyi się jawili i komisya uwzględniła 61 dzieci a 7 jeszcze uwzględni, jak poślemy metryki dzieci. Tak więc szkoła w Hermanicach stanąć musi! Niech żyje Polska Partya Socyalno-Demokratyczna na Śląsku!

S o c y a l i s t a z H e r m a n i c.

O „św. Wojciechu słów kilka“.

Bogumin. Szanowna Redakcyo! Czytałem kiedyś w „Prawie Ludu“ o jakiemś pisemku klerykalnem św. Wojciechu, i teraz przypadkowo dostałem do rąk numer 5 św. Wojciecha. Wprost oczom swoim nie chciałem wierzyć, ażeby w imię świętości tyle można pisać kłamstw i oszczerstw; jednem słowem, nie wiedzieć, czy się śmiać, czy płakać nad bezdenną głupotą klerykalną. Otóż zapytuję publicznie klerykałów: a gdzież jest przykazanie: „Miłuj bliźniego, jak siebie samego“? Św. Wojciech drwi sobie z tego, że żyd wojny nie lubi, że proch i kula mu śmierdzi, że socyaliści-żydzi z katolikami w dniu 1 maja po ulicach wołali: „Precz z bratobójczą rzezią narodów, wojna wojnie“! I znowu pytam: A gdzież jest piąte: „Nie zabijaj“? Czy chcecie za pomocą kul karabinowych i armatnich zaprowadzić swe cierpliwe i pokorne owieczki do nieba, co? Że żyd nie lubi wojny, to słusznie, bo wie, że człowiek nie żyje na to, ażeby tysiące ludzi mordować na placu boju; ale zato lud katolicki jest od swych trucicieli ducha zupełnie otumaniony, lud opłaca podatki, utrzymuje wojsko, a gdy żąda swych praw, wtenczas wojsko strzela do swych własnych ojców i braci. Synowie, będąc w służbie wojskowej zaślepieni ciemnotą i fanatyzmem, czują nieraz nie-

nawiść do swych rodziców, jak stwierdza fakt następujący: W r. 1902 na manewrach w Komarnie pow. Rudki, syn jednego włościanina umyślnie wjechał koniem do ogrodu swego ojca, gdzie była kapusta, tam bódł konia ostrogami i tratował, mówiąc ojcu: „Nie będę ja jeść, nie jedz i ty“. Należy nadmienić, że żyd swemu ojcu szkodyby nie nie zrobił, bowiem jest świadomszy.

Dalej św. Wojciech: zamiast pouczać lud jak się ma bronić przed wyzyskiem i niesprawiedliwością, jeszcze zajadle zwalcza rzeczywistych obrońców ludu roboczego, socyalistów, oraz i prasę partyjną. Dlatego też, kto chce zostać wolnym i niezawisłym, świadomym proletaryuszem, ten niechaj unika św. Wojciecha i innych klerykalnych pism, gdyż są to poprostu kolki do zagwożdżenia mózgu. Czytajmy gazety partyjne jak: „Prawo Ludu“, „Naprzód“, „Robotnika Śląskiego“ oraz inne wydawnictwa partyjne; stawajmy w szeregach organizacyi zawodowej i politycznej, a jeżeli będziemy wszyscy w ramach organizacyi socyalistycznej, wtenczas sztandar czerwony powiewać będzie nad całym światem, i wyzwoli lud z pod panowania fałszu, gwałtu i ucisku. Teraźniejszy padół płaczu zamieni się w szczęścia dolinę, a w międzynarodowej i antywyznaniowej partyi socyalistycznej znajdziemy wolność, równość i braterstwo. Pozdrawiam Szanowną Redakcyę i wszystkich czytelników „Prawa Ludu“. Katolik Antoni Kardasz.

Dotąd dzban wodę nosi, dopóki się ucho nie urwie.

Wieliczka, 22 maja. Wielkie oburzenie wywołało między robotnikami salinarnymi przywrócenie hyeny wyborczej Ziobra Wiktora na stanowisko dozorcy dla rewidowania uczciwych robotników. Jak może stać na stanowisku dozorowania dobra skarbowego człowiek, który sam ma splamione łapy! Było tak: W dniu 15 maja 1909 r. przyniósł posługacz Antoni Ślęczka 7 słomianek z magazynu c. k. Zarządu do szybu arc. Rudolfa, i zamiast oddać dozorcy Janowi Rzepeckiemu jako fasunek, zaniósł je na ordynans gór zachodnich. Ziobro Wiktor, robotnik, pełniący służbę dozorcy szybu, skorzystał z nieobecności posługacza i przywłaszczył sobie dwie słomianki, poczem tylnemi drzwiami szybu arc. Rudolfa wyszedł i ze zdobyczą skarbową umykał do mieszkania, które dostał w zasłudze w obrębie salinarnym. Jak na złość zjawił się p. zarządca Winter, powracający do domu z kancelaryi i, o chwilo nieszczęśliwa! Ziobra Wiktora przyłapał na defraudacyi. Rzekł do tego: Serce, wracaj ze mną! A biedaczysko musiał z powrotem zawrócić do dozorcy Jana Rzepeckiego. Po sprawdzeniu całej rzeczy hyenę Ziobra Wiktora za kradzież zasuspendowano na 3 dni; jednak sprawę zatuszowano i Ziobra powrócił na dawne stanowisko dozorcy w dniu 19 maja! Zwracamy się do c. k. Zarządu salinarnego w Wieliczce o natychmiastowe usunięcie Ziobra z posady dozorcy, gdyż wstydem jest, aby robotnik zbrudzony miał uczciwych robotników rewidować. W przeciwnym razie wniosą robotnicy protest do c. k. Dyrekcyi. Czerwoni.

Grubiański funkcyonaryusz.

Brzezinka przy Oświęcimiu, 22 maja. Odnośnie do umieszczonej notatki w n-rze 21 „Prawa Ludu“ dotyczącej „Powiatowego Biura pośrednictwa pracy“ na dworcu kolejowym Oświęcim, podajemy dalsze szczegóły z działalności tego „biura“. Ta instytucya znajduje się pod zarządem Wydziału Rady powiatowej w Białej. Marszałkiem Wydziału Rady pow. jest p. dr Łazarski, poseł do Rady państwa. Zwracaliśmy uwagę na to „biuro“ od dłuższego czasu, i nabraliśmy przekonania, że nie zawsze można przypisywać winę p. dr Łazarskiemu co do działalności wewnętrznych stosunków, istniejących w tem „biurze“ Natomiast prawdą jest, że za wszelką niedorzeczność i zachowanie się pewnych urzędników w tem „biurze“ i szykanowanie ludzi przychodzących w interesie wychodźctwa, jest odpowiedzialna Dyrekcya „Powiatowego Biura pośrednictwa pracy“. Dyrektorem tego biura jest niejaki p. Heintze, dawny kolega szlachcic p. dra Łazarskiego, których wiążą jakieś „tradycyjne“ węzły. Pomimo tych „węzłów“ da się zauważyć, że p. dr Łazarski wgląda w wolnych chwilach do odnośnego „biura“ i zażalenia robotników nadsyłane z Prus na ręce p. Marszałka są badane (ostatni list donoszący o biciu po twarzy i wyzywaniu przez Franciszka Szymonka). Niestety, dzieje się tak, że p. Marszałek robi dochodzenie z p. Heintzem a nie z funkcyonaryuszami tego „biura“. Życzeniem naszem jest i nawet w interesie „biura“ leży, by koniecznie zaprowadzono w tej instytucyi tak pożytecznej dla klasy pracującej, radykalne zmiany. Sądzimy też, że p. Marszałek zechce skorzystać z tego, co w ostatnim n-rze „Prawa Ludu“ ogłoszonem było; faktem jest, że odnośny funkcyonaryusz Franciszek Szymonek postępuje w brutalny sposób z robotnikami i robotnicami, przychodzącymi za pracą do „biura“. Wymyślanie w najordynarniejszy sposób, jest u niego na porządku dziennym, a co gorsza, zachowanie się Szymonka wobec młodych dziewcząt przechodzi granice przyzwoitości. Ten człowiek, przy pewnej wizycie lekarskiej używał wyrazów: „k... poprzychodziłyście z brzuchami i chcecie bękartów wywieźć za granicę, wy się przez to nie dacie badać“. P. dr Łazarski w interesie honoru ludzi pracy i pracownic powinien grubijanina z posady usunąć. P. Hein-

tzemu są te sprawki Szymonka znane, lecz widać jakaś tajemnicza „pajęczyna“ splotła p. dyrektora z Szymonkiem tak, że nie może się p. Heintze z takim gburem rozstać. Niedaleko padło jabłko od jabłoni. Resztę sprawek z tajemnic „biura“ pozostawiamy do następnego numeru. L.

Jaki pan — takie sprostowanie!

Piekary, 20 maja. Szanowna Redakcyo! W numerze 20-ym „Prawa Ludu“ z dnia 14-go maja b. r. korespondencya pod tytułem: „Pańszczyźniane czasy“ jest niezgodną z prawdą, i dlatego w myśl paragrafu 19 ust. pras. z d. 17 grudnia 1862 (D. u. p. nr 6 z r. 1863) upraszam Szanowną Redakcyę o umieszczenie w najbliższym numerze następującego sprostowania:

Nieprawdą jest, jakobym się nieludzko i grubijańsko obchodził z pracującą w Piekarach służbą i robotnikami najemnymi i każdego, kto się przyjdzie o co upomnieć, za drzwi wypychał i psem poszczuwał. Nieprawdą jest, jakoby wypłata zależała od mojego humoru i nie zostawała na czas uskutecznioną. Nieprawdą jest, że Marczykowa umówiła się o pracę we dworze za zapłatą 40 koron i że jej 8 koron po 4-ch dniach urwałem, a gdy o to upomnieć się przyszła, przezemnie za drzwi wyrzuconą została. Nieprawdą jest, jakobym Marczykowi rewolwerem odgrażał i psem go szczuł, i jakoby pies mój rękę i bok cały mu pokaleczył, i dopiero widząc, że z chłopa krew się leje (!?) psa odwołał.

Prawdą natomiast jest, że żądam od ludzi sumiennej pracy, porządku i posłuszeństwa, a kto te warunki wypełnia, z tym się dobrze obchodzę i sumiennie go wypłacam. Prawdą jest, że Marczykowa, nie chcąc się zgodzić na cenę 32 koron miesięcznie (płaca sezonowych robotników), zgodziła się na 80 hal. dziennie do krów, i że zapowiedziałem jej i innym pracującym na dniówkę, że mają 2 lub 3 dni naprzód pracę wypowiedzieć, jeżeli nie chcą dalej pracować, abym na ich miejsce inne siły robocze mógł sobie zapewnić. Marczykowa bez powodu i bez wypowiedzenia odeszła od roboty, mając 2 dni t. j. 1·60 kor. (nie 8 koron!) zarobione i w hardy sposób zażądała przedwczesnej zapłaty. Prawdą jest, że Marczyk wpadł do kancelaryi z krzykiem i wymyślaniem, a gdy mu na to **za drzwi iść kazałem,** zaczął wyzywać i odgrażać mi się w bezczelny sposób, **na to ja wyszedłem z laską i z psem z kancelaryi** (było to późnym wieczorem i ciemno zupełnie), a gdy Marczyk chciał się rzucić na mnie, **pies na to nie pozwolił, broniąc mnie,** lecz nieprawdą jest, że go pogryzł. Gdyby Marczyk najmniejszą ranę był odniósł, byłby z pewnością udał się do lekarza i mnie zaskarżył. Tak to zwykle obronę osobistą przeciw nadużyciom robotników i obronę swych interesów przez chlebodawców lub ich zastępców piętnuje się jako butność i nadużycie i nazywa się „traktowaniem ludzi gorzej, niż bydlęta“.

Z poważaniem Wacław Nowakowski.

Od Redakcyi. Wprawdzie tego sprostowania nie potrzebowal śmy umieszczać — nie odpowiada bowiem ustawie — drukujemy go zaś, bo potwierdza to, cośmy podali! Marczyka, który się upomniał o krzywdę żony, wyrzucił z kancelaryi — wypadł za nim z kijem i psem, który szlachetnego chlebodawcę „bronił!“ Rzeczywiście pisać podobne sprostowania jest, mości Nowakowski już nie butnością, ale — bezczelnością! — Może to wystarczy?

Bagno klerykalne a „słudzy“ Chrystusa.

Hermanice, dnia 20 maja. Szanowni czytelnicy Prawa Ludu! Książęco-biskupi konsystorz wydaje w Krakowie pismo pod nazwą Głosy katolickie, redagowane przez kardynała Puzynę. Ja, jako socyalny demokrata czuję się zmuszonym na tę szmatkę klerykalną coś odpowiedzieć, ponieważ napada na Prawo Ludu, pismo tak przez wszyststkich lubiane i czytane. Rzecz się ma następująco; w Nrze 103 na stronie 11, ustęp III. pod tytułem: Drażnią lud i szerzą niezadowolenie pisze jakiś klecha, że wódz socyalistyczny dr Adler na zjeździe w Wiedniu w roku 1901 powiedział: „staram się w robotnikach rozbudzić apetyt na bogactwo w koło nich“, a oczywistą jest rzeczą, że socyalista słów takich powiedzieć nie mógł, ale z tego tylko widać, jaki strach mają przed robotnikami, ci spuchli jak hektolitrowe beczki księża, co głoszą z ambon, że Chrystus był biedny, narodził się w stajni i chodził boso — ale sami gromadzą bogactwa i karmią się jak gęsi na żydowskie kuczki! To też wiedzcie: żeby ten Jezus teraz przyszedł na was się popatrzeć, toby was powrozem wypędził ze świątyni, ponieważ zrobiliście z idei Chrystusowej tylko dla siebie geszeft. W tychże Głosach katolickich piszą, że im lepiej się powodzi robotnikowi, tem więcej go socyaliści drażnią i podbudzają na bogatych. Z tego musi już każdy uznać, że klerykali stojący na usługach kapitalistów, bronili zawsze i bronią bogaczy, ludzi zaś biednych ogłupiają. Ale głoszą z ambon równocześnie: „prędzej wielbłąd przejdzie przez ucho igielne, niż bogacz do królestwa niebieskiego“, a to dlatego, żeby biedni ludzie nic nie żądali, tylko czekali na królestwo niebieskie, które im ukazują nad chmurami; sami jednak chcą dla siebie nieba na ziemi. Daremne wasze wysiłki dusz pasterze! I szkoda waszej pracy, bo wasze owce coraz mniej wełny dają i w krótkim czasie jutrzen-

ka zaświeci i nad Galicyą, a naród pozna swych wrogów największych: to jest księży! Zarzuty, które czynicie socyalnej demokracyi w tej szmacie apostolskiej nas nie przestraszają wcale, owszem jeszcze są pomocą i orężem na waszą skórę, bo tem łacniej każdy się dowie, kto ludu broni. Naszym posłom wszyscy ludzie dają zaufanie, nawet ci co jeszcze są poza naszemi plecami, lecz katolickich posłów biją po pysku sami wyborcy, jak to było niedawno w Dziedzicach z posłem Dobiją. Wzywam was kochani rodacy do agitacyi, starajcie się ażeby nie było takiego robotnika, któryby nie należał do organizacyi, to jest do P. P. S. D., rozszerzajcie pisma partyjne, to jest Prawo Ludu i Naprzód, bo to jest broń najlepsza na kapitalistów i klerykałów. Na razie kończę, a proszę redaktora, co wydaje Głosy katolickie, żeby coś napisał o księdzu Sieprawskim, Gałuszce, Mocku i Neumanie z Zabrza, oraz o innych, co głoszą czystość, a sami tego nie czynią.

Stosunki w fabryce cementu.

Ciężkowice, 23 maja. Szanowna Redakcyo, proszę cię uprzejmie, przyjmijże tę parę słóweczek odemnie. Bo co się to dzieje teraz na tym świecie! Biednego robotnika kto może, to gniecie; każdy go oszukuje, każdy wyzyskuje! Oto jak nasz kierownik z nami postępuje: W fabryce w Ciężkowicach, a także w Pieczyskach, mamy pewnego majstra o kilku nazwiskach. W cementowej fabryce ostro urzęduje, lecz z pewnością nie wiem, jak on się mianuje; słyszałem, że Oliwa. Lecz źle postępuje, i swych robotników strasznie wyzyskuje. Wielki z niego rabuś — w same żywe oczy zawsze oszukuje cementu wozaczy. Robota kontraktowa przezeń wyznaczona, przedtem była od wózka, teraz od wagona, czyli od stu metrycznych, bo on wiecznie zmienia. Wywozimy tam cement z pod pieców do młyna; lecz gdy się wywiezie we dwóch trzy wagony, to biedny robotnik już cały spocony. Każdy wozacz z swą siłą oddaje się cały, aby co jego żona i dziatki jeść miały. A co się kurzu naje, co się go nałyka! To już istne piekło jest dla robotnika. Zaś majster dogaduje, dokucza jak może, a robotnik wzdycha: o Boże, o Boże! Marny ten zarobek, nie kupi nic z tego, a jeszcze majster zarwie wozacza biednego. Przyjął tu niedawno także robotnika — dwadzieścia cztery lat ma — nazwiskiem Drabika. Chłopak bardzo jest zdatny, do roboty silny, zupełnie zawsze trzeźwy, a do szychty pilny. I może mi nawet nikt nie uwierzy: płacił mu po koronie trzydzieści halerzy! Przecież to na życie nie wystarcza wcale — a ten mu tak urywa niewyrozumiale... Skoro mu kto do oczu powie te sprośności, to się omało nie wściekа ze złości, i straszy go zaraz groźbą wyrzucenia: że w fabryce dla niego roboty już niema.

Uhamuj że się trochę, kierowniku panie, bo ani się spodziejesz, co się z tobą stanie! Szukaj sobie zawczasu jakiej dobrej dziury, a tymczasem nie zdzieraj z robotników skóry.

Ale bracia drodzy, wy bracia rodacy! My sobie możemy postąpić inaczej: idźmy bracia wszyscy pod sztandar czerwony, naszą krwią robotniczą gorącą zbroczony — podajmy sobie dłoń bratnią nawzajem; a wtenczas co zechcemy, to wszystko dostaniem! Nie będziem o poprawę Oliwy prosili — on nam się będzie kłaniał, abyśmy robili! Wtedy to z tryumfem, z radością krzykniemy: Bracia, my żyjemy! żyjemy! żyjemy! I ten głos nasz zdaleka w przestworza popłynie: Socyalna demokracya niechaj wszędzie słynie!

Młody czerwony.

Wybryki wójta.

Chełmek, 14 maja. Szanowna Redakcyo! Przysłowie powiada, iż nowa miotła dobrze zamiata, jak długo się nie obetrze, więc i naszego wójta można do tego przyrównać, bo od chwili, kiedy zeszłego roku został wybrany wójtem, i dopóki przy jego boku urzędowanie prowadził większą częścią tutejszy nauczyciel, który wówczas był pisarzem gminnym, dosyć sobie go ludzie chwalili. Ale od kilku miesięcy, kiedy nauczyciel za pisarstwo podziękował, a na to miejsce przyjęto nowego pisarza, który wedle przepisu nic nie robi bez pozwolenia pana wójta, Jana Matyi, byłego murarza, to tenże teraz wyprawia z ludźmi różne komedye.

W dniu 12 maja poszedł jeden z tutejszych kolejarzy do wójta po świadectwo moralności, którego żądała jego przełożona władza, pomimo, iż jest tu już zamieszkały przeszło półtora roku i zaraz na wstępie meldował się u poprzedniego wójta. Nowy wójt widział go też już kilkakrotnie, mimo to, wspomnianego świadectwa wystawić mu nie chciał, że go nie zna, że jeszcze go niewidział i tam dalej, aż po 3-godzinnem czekaniu kazał mu przyprowadzić człowieka, który go zna, ażeby poświadczył, jak długo tenże w tutejszej gminie zamieszkuje. Dopiero wtedy mu to poświadczenie wystawił. Wobec tego byłoby pożądanem, ażeby obcy ludzie którzy zmuszeni są w tutejszej gminie przez jakiś czas zamieszkać, po zameldowaniu się mogli kogoś w tejże gminie okraść, okna komuś powybijać, po nocach w pijanym stanie ze śpiewaniem chodzić, lub samemu wójtowi kilka zębów wybić, ażeby ich tenże mógł dokładnie poznać i potrzebne im dokumenta kiedyś wydać. Bo pan wójt Jan Matya jest tego zdania, że kto się spokojnie sprawuje w gminie, tego on ani za 10 lat znać

nie może, i podobnego poświadczenia nie uzyska. Możeby c. k. starostwo chrzanowskie pouczyło tego wójta, kiedy, komu i po jakim czasie ma podobne świadectwa wystawiść. Również skarżyło się kilku tutejszych robotników na tegoż wójta, że im nie chciał podpisać legitymacyi i pieczęci przyłożyć dla uzyskania zniżenia cen jazdy kolejowej, tłómacząc się, że jeszcze nie mieli kart podpisanych przez przedsiębiostwo, gdzie robią, choć dalsze dochodzenia nie należą do niego, tylko do służby kolejowej. A dla każdego, kto przyjdzie z jaką sprawą, ma zawsze kilka ostrych słów do powiedzenia, nikt mu nie wygodzi, jeden przyjdzie zapóżno, drugi zawczas, dla trzeciego znów niema teraz czasu, tak, że zdarza się, że muszą ludzie chodzić po trzy i cztery razy za jedną sprawą, bo wójt ma zawsze jakieś nowe wymówki. Będziemy go podawać do gazet dopóki nie pohamuje swoich wybryków. Pozdrawiam Szanowną Redakcyę i czytelników. S. S.

Urzędowanie mandataryuszy polskich w Wieliczce.

Wieliczka, 16 maja. U komisarza starostwa Stefana Rużyckiego była w obowiązku Regina Łachman. Na 21 kwietnia dostała wezwanie na świadka do sądu wyższego w Krakowie, więc prosiła Rużyckiego o pozwolenie na wyjazd w tym celu, którego jej tenże udzielił. Z powodu, iż termin przeciągnął się, Regina Łachman nie zdążyła na pociąg, a że omnibusy nie kursują, zatem musiała czekać do pociągu wieczorowego. Gdy przyjechała do domu p. komisarz zapytał się jej, co do tego czasu robiła. Gdy Regina Łachman opowiedziała, dlaczego zapóźniła, wymierzył jej chlebodawca tak silny policzek, że aż twarz jej napuchła. Regina Łachman udała się do dra p. Spitzla; ten uznał, że napuchnięcie twarzy istnieje, ale że pana komisarza nie można o to naruszać. Wówczas poszkodowana poszła do adwokata dra Horowitza, ten jednak śpiewał na tę samą nutę: „jakby to wyglądało pana komisarza skarżyć“! Idzie więc kobieta do sądu do p. radcy, ten odsyła ją do pisarza, który zakończa całą tę historyę, mówiąc Reginie Łachman, aby podała dwóch świadków obecnych przy biciu, (więc miała ich z drogi przyprowadzić, bo niby wiedziała, że ją będzie bił w kuchni), inaczej skargi nie będzie robił. I słusznie podnieść musimy „Krew naszą długo leją katy — ale przyjdzie dla Was dzień zapłaty“. Czerwoni.

◆ Jednajcie nowych Czytelników! ◆

NIEMIROWICZ-DANCZENKO.

KWIAT SWEGO NARODU.

III.

— Niema ludu nieszczęśliwszego, niż mój.

— Pan jesteś studentem?

— Tak, na uniwersytecie madryckim.

— Dużo tam pańskich rodaków?

— Bardzo... Tagalowie wogóle są zdolni i tak pracowitych uczniów nie znajdzie pan w żadnej szkole europejskiej. My i nasi współplemieńcy Japończycy moglibyśmy pod tym względem służyć za przykład dla narodów świata chrześcijańskiego. We wszystkich szkołach filipińskich Tagalowie prześcigają Hiszpanów, tylko że zakonnicy stawiają swoim lepsze stopnie. W kraju naszym żyją plemiona pierwotnych mieszkańców, Negrotysi. To zupełnie wystarczyło mnichom, aby ochrzcić nas tem samem mianem. Czy wie pan, co powiedział mi O. Hieronim, kiedy ukończyłem jako pierwszy uczeń naszą wiejską szkółkę? „Bóg nie może pozwolić, aby Negrotys robił większe postępy w naukach od rodowitego Kastylczyka. A więc tobie na przekór Jego świętej woli pomagał szatan“. Toteż zamiast nagrody tego jeszcze wieczoru biczowano mnie w klasztorze. A co robi u nas Brat Eduardo Navarra? Co robią wszyscy ci bernardyni, augustyni, bracia filipińscy, kapucyni, od których roją się nasze błogosławione przez niebo a grabione przez Hiszpanów wyspy? Przecież między czarnymi ojcami niema ani jednego niesplamionego naszą krwią, ja należę do jednej z bogatszych rodzin...

— Przepraszam, pan powiedział, że wy i Japończycy jednoplemieńcy. A przecież pan jako typ niczem nie przypomina Japończyka.

— Tak, ja jestem wyjątkiem.

— Pan zaczął o swojej rodzinie.

— Dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności udało jej się wybić po nad inne. Wie pan, czem zajmował się mój ojciec, mój dziad, ja? Walką z klasztorem, który za jakąbądź cenę chce odebrać nam naszą ziemię, ponieważ sady Tagalów nie mogą — ku powszechnemu zgorszeniu — być ani kwiecistsze od zakonnych, ani ziemia płodniejszą; oznaczałoby to, że Bóg jest niesprawiedliwy a szatan od niego silniejszy. Ci ojcowie augustyni chcą zagarnąć nasz dom, ponieważ Tagal powinien mieszkać w chałupie i być wzorem pokory i ubóstwa. Szlachetnie urodzonemu Kastylczykowi nie wypada chować się przed upałem w cień wysokiego domu Tagala. Ojcu chcą odebrać majątek, ponieważ wszystko, co się znajduje w okolicy klasztoru, powinno do niego należeć, a to, co należy

do ludności miejscowej, jest tylko chwilowo przez nią używaną własnością kościelną.

— Gdzież się pan uczył przed wstąpieniem do uniwersytetu?

— U ojców jezuitów. Aczkolwiek wiele zarzucić można temu klasztorowi, przyznać trzeba, że tylko on nie pozostawia u nas krwawej po sobie pamięci. A czego nie wyrabiają bracia franciszkanie! A słynny zakon Recolletos!

Żegnając się, zapytałem młodzieńca o nazwisko.

— Risal?

— Przepraszam. Znam kilka obrazków Risala z „Impersiala“ i „El Globo“.

Student poczerwieniał.

— To moje.

IV.

Często potem słyszałem o Risalu.

Tagalowie nazywali go „kwiatem swego narodu“, Hiszpanie „chwałą geniuszu kastylskiego“. Oczekiwano po nim wielkich dzieł; i rzeczywiście, gdy minął pierwszy okres prób młodocianych, Risal wydał cały szereg prześlicznych powieści, obrazków i opowiadań. W dziełach tych po przez zgryźliwy humor cierpiącej duszy jasnymi a nieoczekiwanymi promieniami przebija się gorąca wiara w zwycięstwo wolności, prawdy i miłości. Śmiała myśl, obleczona w jasne, rażące często swemi barwami obrazy, budziła w czytelnikach nienawiść do niewoli i ucisku. Risal, z wykształcenia medyk, w utworach swych stał się prorokiem i trybunem, przemawiając do ludzi nie nudnemi, moralizatorskiemi rozumowaniami, lecz scenami pełnemi życia, improwizacyami, w których uczucie, rozerwawszy kajdany poniżającego ucisku, unosi w sfery bezgranicznego przestworu i nieprzezwyciężonej woli. Lecz młody pisarz nie uważał swej pracy przygotowawczej za skończoną. Był w Londynie, Paryżu, Berlinie, Brukseli. Bez wytchnienia uczył się, uczył i uczył. „Tagalowie, mawiał, powinni pracować w dwójnasób. Przecież musimy dogonić tysiącletnią cywilizacyę Europy, by naród nasz ręka w rękę z nią dążyć mógł do wspólnego oswobodzenia się z wiekowych przesądów i ciemnoty“. W Brukseli wydał opracowaną na podstawie ówczesnych rękopisów „Kronikę zawojowania wysp Filipińskich przez Antoniego de Morga“. Niektóre karty tego dzieła są tak napisane, że poprzez czarne szeregi liter przebija się krew, czytając je w ciszy gabinetu słyszy się płacz i jęki męczonych ofiar, świst biczów, syk wściekłych płomieni pożerających męczenników, trzask salw. Mimowoli czytelnik mówi sobie, że nie wygasły chyba wielkie konstelacye dobra, prawdy i dążenia ku swobodzie człowieczeństwa, skoro — toczą się takie walki o ideały. Nakoniec pojawiły się dwie jego powieści: „Noli me tangere“ i „El Filibusterismo“, w których talent Risala ukazał się ze strony całkiem nowej. Bezlitosne, bogate barwami, mściwym pędzlem narzucone obrazy. Całe życie Manilli i Filipinów zostało ukazane jak na dłoni. Po przeczytaniu tych dwóch tomów bez dalszych objaśnień rozumiemy, dlaczego „ten raj ziemski“ stał się piekłem. Czarni Bracia wpadli w wściekłość i wykupili w Madrycie pierwsze wydania ku wielkiej uciesze księgarzy, tłoczących natychmiast wydanie następne.

— Risal, to nasza chwała! — woła w Madrycie krytyk i poeta Nanies de Arse, przyszły minister Alfonsa XII.

— Risal, to odpowiedź literatury hiszpańskiej na zarzut upadku jej geniuszu, głosi z zapałem z katedry Luis Cherrano.

— Witam w panu najwspaniałomyślniejszego z wrogów i najdobroczynniejszego z mścicieli — powitał Risala w Madryckiem Ateneum znakomity Kastellar.

Często wpatruję się w portret Risala teraz, gdy oryginał, zamęczony i stracony przez mnichów i Polavieję, śpi gdzieś w nieznanej mogile dalekiego Mindanao. Przedemną smugła, piękna twarz. Gęste włosy w tył ze śmiałego czoła odrzucone; oczy płoną duchem i odwagą, w rysach nieokreślony wdzięk, na wargach lekki cień chytrego uśmiechu. Patrzysz i mówisz sobie: Jaka to złożona natura i co mógłby stworzyć jeszcze geniusz tego Tagala! Jakie myśli, obrazy i uczucia pochowano pod melancholijnemi palmami tej wyspy, wśród łkających, modrych fal Oceanu Spokojnego! Kwiat ludu swego uwiądł wcześnie, zdeptany oślem kopytem.

Z literatury.

Kazimierz Przerwa-Tetmajer: Wybór poezyj. (Biblioteka Uniwersytetów Ludowych i młodzieży szkolnej. 103). Warszawa 1909. Gebethner i Wolff. Cena 20 h., z przes. 30 hal.

Jan Kasprowicz: Wybór poezyj. (Bibl. Uniwersytetów Ludowych i młodzieży szkol. 104). Warszawa 1909. Gebethner i Wolff. Cena 32 h., z przesyłką 42 h.

Julian Ursyn Niemcewicz: Wybór poezyj. (Bibl. Uniwersytetów Ludowych i młodzieży szkol. 105). Warszawa 1909. Gebethner i Wolff. Cena 32 h., z przes. 42 h.

Wszystkie te książki oraz wydane poprzednio tomiki są do nabycia za pośrednictwem Administracyi wydawnictw partyjnych — Kraków, ulica Wiślna l. 5 — tylko za poprzedniem nadesłaniem należytości.

Ze świata.

Królestwo Polskie.

Orkan powietrzny. Niedawno w niektórych okolicach Królestwa szalał straszny huragan. Ucierpiały okolice Skarżyska, a głównie Bliżyn (gub. radomska). Wśród strasznych ciemności, które nagle zapanowały, przeszła tamtędy trąba powietrzna i spadł grad wielkości kurzego jajka. Wichura zerwała dach ze stalowni i obaliła komin fabryczny. Następnie zniosła dachy z budynków szkoły i wielu domów i chat. W parku hr. Platera większość starodrzewia runęła. W okalających Bliżyn lasach spustoszenia ogromne.

O sile huraganu może świadczyć fakt, że jadącego wózkiem żyda wichura uniosła z szosy i wraz z wozem i koniem rzuciła o kilkadziesiąt kroków.

Nawałnica trwała zaledwie 3 minuty, ale te wystarczyły, aby wyrządzić wielkie szkody.

Anglia.

Lokaut 110.000 górników. Olbrzymi lokaut ma przyjść do skutku w Walii południowej. Właściciele kopalń oświadczyli, że dadzą robotnikom jednomiesięczne wypowiedzenie. To znaczy, że 110.000 górników węglowych zostałoby bez pracy, jeśli do 31 czerwca nie nastąpi porozumienie. Przedstawiciele górników na posiedzeniu w Glasgowie odrzucili przedłożone przez właścicieli kopalń obniżenie płac i uchwalili na wypadek odpornego stanowiska pracodawców rozpocząć strejk. Do strejku tego przyłączyć się mają górnicy z okolic Glasgowa w liczbie 80.000.

Japonia.

Defraudacya w Japonii. Rząd wytoczył śledztwo sądowe przeciw 20 posłom, oskarżonym o to, że dali przekupić się trustowi cukrowemu, w celu przeprowadzenia w izbie posłów praw korzystnych dla tego trustu. Członkowie izby wyższej nie są zamieszani do tej sprawy. Aresztowano pewną liczbę dyrektorów trustu cukrowego, oskarżonych o roztrwonienie kilku milionów jenów. Straty poniesione przez skarb państwa pokryte będą w zupełności. Odkrycie przekupstwa posłów wywołało wielkie wrażenie w sferach handlowych i przemysłowych, ale środki energiczne, zastosowane przez władzę, podziałały uspokajająco.

Portugalia.

Katastrofa w kościele. O katastrofie w kościele klasztornym w Gil donoszą następujące szczegóły: Skutkiem zawalenia się chóru, dwustu śpiewaków spadło na tłumy pobożnych w kościele. Z pod gruzów chóru wydobyto 7 trupów, 25 osób zranionych ciężko i 40 zranionych lekko. Ciekawa też rzecz, czy tę katastrofę położą klerykali na karb złej budowy, czy też uważać to będą za — dopust Boży! Czekamy odpowiedzi!...

Precz z królem! W całej Portugalii nie ustaje wrzenie rewolucyjne. Po zastrzeleniu następcy tronu i króla Karola, który niesłychanem marnotrawstwem niszczył kraj — komitety republikańskie pracują ze zdwojoną energią, aby wogóle króla obecnego wypędzić, a rządy oddać w ręce narodu.

Włochy.

Ucieczka przed zamachem. Carowa-wdowa rosyjska, bawiąca tu z królową angielską Aleksandrą, otrzymała jakieś bardzo ważne depesze z Petersburga, poczem zaczęła czynić szybkie przygotowania do wyjazdu z Wenecyi, co wyglądało formalnie na ucieczkę.

Dom, w którym mieszkała carowa, otoczono policyą, tak samo jak i dworzec kolejowy, do którego przystęp zamknęły silne oddziały policyi.

Gdy carowa przybyła na dworzec, tłumy przed nim zebrane przyjęły ją gwizdaniem.

Jak słychać, na carową-wdowę zamierzano wykonać zamach.

Policya dokonała rewizyj domowych w mieszkaniu kilku osób.

Gospodarka messyńska. Część prasy włoskiej gwałtownie powstaje przeciw gospodarce w Messynie. Okazuje się, że przeważną część pieniędzy nadesłanych z Włoch i ze wszystkich stron świata na rzecz ofiar katastrofy, rozkradli kierownicy komitetu ratunkowego i przedstawiciele władz miejscowych.

Roboty ratunkowe od czterech miesięcy nie posuwają się wcale naprzód, Messyna obecnie znajduje się w takim samym stanie, jak nazajutrz po katastrofie. Ludność ginie w najstraszliwszej nędzy. „Gazetta di Messina“ zamieściła list otwarty do króla, brzmiący rozpaczliwie i wzywający ratunku wobec szajki rozkradającej fundusze publiczne, przez ludzi ofiarnych złożone.

Czternastoletni chłopiec — kanonikiem! Watykan przypomniał sobie czasy średniowieczne, do których najwidoczniej tęskni. Objawem tych sympatyi do średniowiecznych urządzeń kościelnych jest mianowanie czternastoletniego hrabiego Karola Załuskiego, który świeżo wstąpił do seminaryum papieskiego w Rzymie — kanonikiem lateraneńskim! Pius X — jak pisze „Głos warszawski“ — przyjął młodego hrabiego na prywatnej audyencyi, zachwycał się jego „wielkiem powołaniem“ do stanu duchownego, wreszcie — zapewne w nagrodę za tak wielkie

powołanie — mianował go kanonikiem honorowym św. Jana Laterańskiego. „Podobno — dodaje „Głos Warszawski“ — od paruset lat takie odznaczenie nie było udzielane przez papieży.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Dąbie. Z odbytego dnia 16 b. m. nadzw. Walnego Zgromadzenia członków Czytelni robotniczej w Dąbiu, notujemy: Wyciąg ze sprawozdania kasowego za czas od otwarcia Czytelni t. j. od 18 października 1908 do 1 maja 1909, czyli za siedm miesięcy istnienia, a mianowicie:

Z wkładek członków 41 K 90 h, ze zabaw i wieczorków 112 K 64 h, z biblioteki 2 K, z różnych bocznych 31 K 54 h czyli razem suma dochodów 188 K 8 h. Z tego wydano: na światło 2 K 64 h, na opał 3 K 70 h, na czynsz za lokal 84 K, na urządzenie zabaw i wieczorków 62 K 20 h, na inwentarz 19 K 70 h, na różne boczne 2 K 52 h czyli razem wydano 174 K 32 h. Po odjęciu wydatków od dochodów pozostaje 13 K 32 h, jako pozostałość na maj.

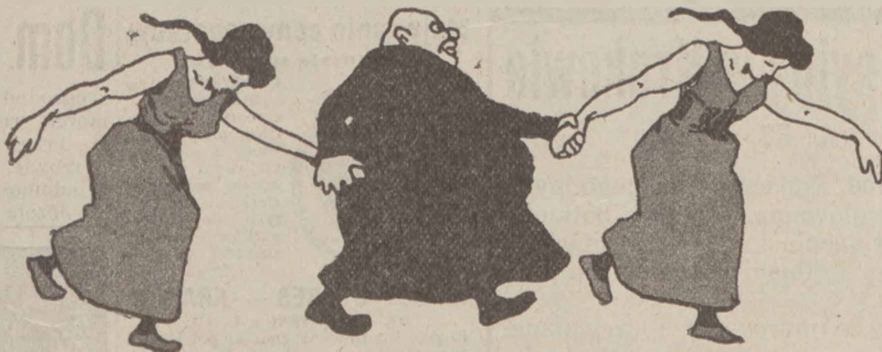
Uzupełniony wydział Czytelni reprezentują obecnie tow.: Michał Trynka, Karol Jamroz, Władysław Worytkiewicz jako bibliotekarz; Jan Domornus jako sekretarz, Franciszek Kotusiński, jako skarbnik, Tomasz Wiatr jako zastępca przewodniczącego, Jan Tora, jako przewodniczący; komisyę kontrolującą: Jan Wójcik, Zygmunt Tora, Jan Kotusiński jako przewodniczący; sąd polubowny: Józef Łukasik jako przewodniczący, Jan Wójcik jako zastępca.

Czytelnia otwarta codziennie, biblioteka we czwartki wieczorem i w niedziele popołudniu.

Ogród Czytelni robotniczej w Dębnikach otwarto w niedzielę 16 b. m. W ogrodzie wzniesiono teatr letni, ogród oświetlono — rozstawiono stoły i ławki i miejsce rozrywki i punkt zborny dla towarzyszów gmin podmiejskich gotowe! Członkowie Czytelni nie żałowali sił i czasu i po godzinach pracy schodzili się, aby przyczynić się do stworzenia sceny letniej i zorganizować trupę teatralną. Na otwarcie sezonu odegrano 2 komedyjki i operetkę „Słowiczek“. Zaś w ubiegłą niedzielę cuda ze sceny opowiadali „Chłopi arystokraci“ o swoich ślacheckich przygodach i o dziwach Litalii. Ten z życiem i humorem odegrany i odśpiewany wodewil zjednał wykonawcom grzmoty oklasków tak, że wiele piosenek musiano powtarzać! Po za teatralnem przedstawieniem na program festynu złożyły się monologi, kuplety, studnia czarodziejska, strzelnica japońska i wiele innych niespodzianek. — W antraktach, przy dźwiękach doborowej orkiestry, liczne pary ochoczo hulały w cieniu rozłożystych kasztanów — słowem zabawa udała się nadzwyczajnie i mamy też wszelką nadzieję, że dębnicki ogród stanie się obecnie ulubionym punktem, gdzie zbierać się będą towarzysze, aby wytchnąć po pracy, zabawić się i pogawędzić w gronie najbliższych.

Witamy Was przeto i — czekamy!

Z Nowej wsi narodowej. We wtorek 18 maja br. odbyło się Walne konstytuujące zebranie członków Czytelni robotniczej. Przewodniczył tow. Podmokły, sekretarzował tow. Florczyk. O znaczeniu i zadaniach Czytelni robot. referował tow. Józef Rosenzweig. Poczem przystąpiono do wyboru zarządu, do którego weszli: tow. Jan Radwański jako przewodniczący, tow. Stan. Czapla zastępca tegoż, tow. Józef Sarna jako sekretarz, tow. Ignacy Ścibor zastępca tegoż, Jan Podmokły jako skarbnik, zaś tow. Wnękowski, W. Szczerba, J. Michalski, A. Pipień, Sylwester Maciusik, J. Lorenc, F. Pasierba jako członkowie. Do komisyi kontrolującej weszli tow. J. Lubiński, K. Brzeziński i Wł. Hellak. Przewodniczącym sądu polubownego wybrany został tow. Władysław Białczyński.



Na Bielany!

KOMUNIKATY.

— **Nowa Wieś Narodowa.** Baczność Czytelnicy „Prawa Ludu“! Od 25 maja „Prawo Ludu“ kolportować będą przeznaczeni do tego towarzysze.

Nowa Wieś Narodowa. Czytelnia robotnicza otwarta jest codziennie od godz. 7½—9 wieczór, a mieści się w domu tow. Lipińskiego pod Nr 67.

Nowa Wieś Narodowa. W niedzielę 6 czerwca w Łobzowie, w ogrodzie p. Zyngera **Festyn Ludowy,** połączony z uroczystem otwarciem ogrodu. Bliższe szczegóły doniesiemy.

— **Dąble.** W niedzielę dnia 30 maja od godz. 3 po poł. do 9 i pół wieczór w sali Czytelni robotniczej zabawa towarzyska.

— **Płoki.** Baczność tow. górnicy! Komitet zabawowy górników w Płokach urządza dnia 30 maja o godz. 2 po poł., w lesie pomiędzy Płokami a Lgotą **pierwszą tegoroczną majówkę,** połączoną z różnemi niespodziankami. Muzyka doborowa, bufet własny, bogato zaopatrzony. Wstęp 50 hal. od osoby. Punkt zborny w lokalu stowarzyszenia w Płokach o godz. 12 w poł., gdzie odbędzie się zgromadzenie i skąd udamy się pochodem na miejsce zabawy.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Jakób K., Przecieszyn. Wyjaśnijcie nam raz jeszcze dokładnie zupełnie jak to było z tą dzierżawą realności, kto pobierał czynsze, kto podatki itd., a umieścimy. List Wasz w tej sprawie niedość jest wyraźny.

Prenumerujcie pisma partyjne!

Odpowiedzialny redaktor: **Zygmunt Klemensiewicz.** Z Drukarni Ludowej w Krakowie, Filipa 11.